

Ul. Kanonicza, dom nr 24 (róg z ul. Podzamcze), Pałac Górków (inna, nowsza nazwa to „Dom Pod Telegrafem”) powstał w drugiej połowie XVI wieku poprzez połączenie dwóch XV-wiecznych kamienic.

Na przełomie XV i XVI wieku dom ten był własnością prymasa Andrzeja Krzyckiego. Chciał on przeznaczyć go na rezydencję kolejnych prymasów. Jednak po śmierci prymasa jego rodzina sprzedała pałac Andrzejowi Górcce. Rodzina Górków ufundowała przebudowę budynku w stylu manierystycznym.

Portal wejściowy pochodzi z rozbudowy budynku w XVIII wieku. Umieszczono na nim herb kapituły oraz herb Abdank.

Pod koniec XVIII wieku w domu tym mieścili się koszary austriackiej policji. W okresie istnienia Księstwa Warszawskiego budynek został zaadoptowany na koszary artylerii. W czasach Rzeczypospolitej Krakowskiej miała tu swoją siedzibę dyrekcja policji. W drugiej połowie XIX wieku mieściło się tu biuro telegraficzne, które dało początek nazwie kamienicy.

Na elewacji pałacu od strony ul. Podzamcze znajduje się tablica upamiętniająca pobyt Jarosława Haška w areszcie miejskim „Pod Telegrafem” w 1903 roku.

W numerze

- ◇ Michał Tadeusz Kozera:
Epoka żelaza w Europie
„Madziarzy atakują, Wielkie Morawy” cz. VII
- ◇ Michał Tadeusz Kozera:
„Gmina żydowska w Przemyślu” cz. I
- ◇ Przemysław Piotrowski:
„Szwejk przedstawiony”
- ◇ Emil Palej:
„Notatki z mego życia” –
Cd.
- ◇ Zenon Rogala:
„MISCELLANEA”
ab imo pectore



„DOM
POD TELEGRAFEM”

EPOKA ŻELAZA W EUROPIE

Michał Tadeusz Kozera

W tym odcinku wspomnimy o Madziarach, protoplastach Węgrów. Załem – cz. VII

MADZIARZY ATAKUJĄ, WIELKIE MORAWY

Wielka migracja Bułgarów (albo w 650 albo 679 roku lub gdzieś pomiędzy tymi datami – przyp. M. K.) – szczególnie w rejon środkowej Wołgi i Kamy – mogła zmobilizować do aktywności ludność fińską (znana też pod nazwą ugrofińskiej – zapewne dla uczczenia wędrówki Ugrów czyli Węgrów). Mogli oni zająć tereny między rzeką Doniec a rzeką Wołgą opuszczone zapewne przez ludzi pod wodzą Asparucha. Przed dalszą wędrówką mogli ich na razie powstrzymać Chazarowie. Sąsiedztwo to było dla nich z pożytkiem. Albowiem ulegli licznym wpływom politycznym i kulturalnym Państwa Chazarów (to ostatnie zostało zniszczone dopiero przez księcia ruskiego Świętosława – w 965 roku).

Tak powstały tak zwane Wielkie Węgry, które przetrwały do około 836 roku w tym miejscu (patrz rys. nr 12). Historycy nazwali ich umownie Madziarami.

Przypomnijmy, że Ugrofino-

wie (choć lepiej byłoby ich nazywać Finami, bo ten lud stanowił ich trzon podstawowy – uwaga M. K.) zajmowali rozległe tereny we wschodniej Europie. Terytorialnie mieli swoje siedziby od Morza Bałtyckiego, Morza Białego po góry Ural, na zachodzie po rzekę Dniepr, a na południu po środkowy bieg Dniepru, Donu i Wołgi. Niektórzy widzą ich jeszcze starsze siedziby po wschodniej stronie gór Ural, na obszarach dzisiejszej Syberii.

Jest to jeden z najstarszych ludów w Europie, który już osiedlał się tutaj od III tysiąclecia p.n.e., o ile badania archeologiczne w przyszłości nie zmienią tych poglądów. Mogą być oni dodatkowo spokrewnieni z Estami, którzy zajmowali tereny nad Morzem Bałtyckim od bardzo dawna – co najmniej od 3000 lat p.n.e. Siedziby tych ostatnich rozciągały się od dolnej Wisły po Jezioro Ładoga. Na tym terenie pozyskiwano od niepamiętnych czasów bursztyn, który był przedmiotem handlu między ty-

mi narodami a innymi ludami europejskimi. Wielokrotnie potwierdzały to badania archeologiczne. Znajdowano go przecież w różnych krajach środkowej Europy. Na przestrzeni wielu, wielu lat.

Poprzednio zajmowane tereny – między Oką a Wołgą – przeszły w ręce Mordwinów, którzy są potwierdzeni na tym terenie od VII wieku.

Grupa Madziarów wyruszyła na południowy-zachód. Zapewne nie dobrowolnie. Od wschodu, z terenu Azji przywędrowało kolejne plemię tureckie. To Pieczyngowie. Byli oni silniejsi od Madziarów, o czym wspominają niektóre źródła historyczne z terenu Bizancjum.

Madziarzy najpierw zatrzymali się w stepach pomiędzy Dniestrem a Donem. Było to zapewne między 836 a 896 rokiem.

Tu nie zagrzali jednak miejsca na dłużej. Stały napór Pieczyngów i ich grabieżcze działania zmusiły ich do dalszej migracji na zachód.

Dlaczego nie poszli wówczas

na północ? Wzdłuż rzeki Boh? Dawnym szlakiem bursztynowym?

Oto jest niezła zagadka. Musiał tam być jakiś silny związek plemienny (podobno oddziały bułgarskie Asparucha nie były zbyt liczne i dlatego wołały zasymilować się ze Słowianami – jak podają różni historycy). A może nie odpowiadał im kierunek na północ. Wszak lepiej zajmować tereny cieplejsze niż zimniejsze.

Sądzę, że badania archeologiczne powinny wyjaśnić ostatecznie tę kwestię.

Logika nakazuje podejrzewać, że tereny nad rzeką Boh mogły już być także zasiedlone przez Słowian. A może przetrwały tu jakieś starsze plemiona z wcześniejszych czasów? Hunowie?

Ostatecznie Madziarzy w 894 roku dotarli nad dolny Dunaj i napadli na Bułgarów. Zapewne na mocy układów z Bizancjum, które chciało pozbyć się uciążliwego sąsiada.

Wyprawa powiodła się. Madziarzy zajęli północne tereny Bułgarii – na północ od Dunaju po rzekę Cisę i Siedmiogród.

Tu konieczne jest kilka wyjaśnień. Państwo Awarów zostało zniszczone przez króla Franków – Karola Wielkiego – w latach 791-796, w wyniku kilku kampanii wojennych. Zapewne w kampaniach tych po stronie Karola Wielkiego wzięli również udział Bułgarzy, czyli pośrednio Słowianie (mieszkali w znacznej

liczbie na terenach Bułgarii). Zwycięstwo nad Awarami przyczyniło się do pozyskania ziem awarskich przez Bułgarię. Było to za panowania bułgarskiego Omurtaga (814-831). Nabytki Bułgarów uległy również w tym czasie rozszerzeniu na południe dochodząc mniej więcej do rzeki Maricy i gór Rodopy.

Nad rzeką Cisą, Dunajem i Siedmiogrodem, po południowe stoki Karpat założyli – od 895 roku – pierwsze Państwo Węgierskie. W krótkim czasie go powiększyli. W 900 roku zajęli tereny Pannoni. Mogli przy okazji zniszczyć część Państwa Samona (podejrzewam, że część jego synów lub kolejnych spadkobierców mogła dalej rządzić w Chorwacji lub Serbii – uwaga M. K.). Kolejne „powiększenie” Węgier miało miejsce w 907 roku. Wielkie Morawy zostały unicestwione przez Węgrów i Bawarów, którzy wspólnie zaatakowali z dwóch stron niszcząc tereny dzisiejszych Czech, Moraw i zachodniej Słowacji.

Oczywiście pozostawmy otwartą kwestię czy Państwa Wiślan i Łędzian należały do Państwa Wielkomorawskiego w tamtym czasie.

Na koniec tej części tekstu podajmy kilka informacji o Państwie (lub jak kto woli o księstwie) Wielkomorawskim.

Jest to pierwsza, potwierdzona w wielu, różnych źródłach informacja o słowiańskiej strukturze państwowej w Europie.

Przypominam, że wcześniejsze dane mówią o istnieniu Słowian w Europie, ale nie podają ich charakteru i struktury państwowej. Wyjątkiem jest tylko Państwo Samona, ale pojawia się tylko w jednej kronice i brak jest danych o formie tego państwa. W kronice jest nazywane pośrednio królestwem (a przynajmniej Samon jest nazywany królem. Jednak kronikarz Fredeger mógł się kierować nazewnictwem typowym dla plemion germańskich w tamtym okresie. Te struktury państwowe stały jednak wówczas na wyższym poziomie niż słowiańskie. Jeżeli już, to adekwatniejsza byłaby nazwa księstwo. Samon pojął dwanaście żon. To sugeruje, że w skład tego organizmu państwowego wchodziło przynajmniej 12 plemion lub osad. Dla zapewnienia równego udziału wszystkich grup.

W źródłach germańskich Wielkie Morawy pojawiają się w 822 roku. Swoje pierwotne siedziby mają nad rzeką Morawą – stąd ich nazwa. Z czasem powiększają swój zasób o terytoria nad rzeką Wag (słowiańska Słowacja) i górną Łabę i Wełtawę (słowiańskie Czechy).

Data ta nie jest zapewne przypadkowa. Państwo Franków zakończyło swój okres świetności wraz ze śmiercią Karola Wielkiego w 814 roku. Próbował on jeszcze za życia najeżdżać Słowian mieszkających nad Łabą (na przykład: Obodryców w 789 i 812 roku, Czechy w la-

tach 805-806), ale po jego śmierci nikt tego nie kontynuował. Cesarz Ludwik Pobożny (814-840) utrzymał jeszcze jedność państwa, ale dręczyły go liczne konflikty wewnętrzne. Gdy i on umarł synowie podzielili państwo w 843 roku na trzy części.

Dopiero współpraca Węgrów z Bawarczykami doprowadziła do zniszczenia Księstwa Wielkomorawskiego i przejęcia go najpierw przez Bawarczyków, a potem przez Węgrów.

Pamiętajmy, że nie była to ostatnia wojna Węgrów w Europie. W swych najazdach – trwających do 955 roku – dotarli do wielu różnych miast państwa Wschodniofrankońskiego.

Inne plemiona słowiańskie pozostały w cieniu historii. Same nie zadbały o spisywanie stosownych dziejów w formie kronikarskiej, a od konfliktów z sąsiadami trzymali się z daleka. Musimy zatem czekać na wyniki badań archeologicznych.

Więcej informacji o Słowianach mamy dopiero z połowy IX wieku. Pojawiają się informacje w poszczególnych kronikach, chociaż spisane jakiś czas później. Jedną z takich kronik jest „Powieść minionych lat” ruskiego kronikarza i zakonnika Nestora. Zaczynają się konkretne fakty i dane historyczne, ale często wymagają dalszych analiz i konfrontacji z innymi danymi historycznymi. Wszystko dlatego, że każdy z autorów zwykle „wybielał” swoje dzieje, a o sąsiadach pisał jak najgorzej.

Szczególnie, jeżeli był to jego wróg toczący z nim regularne wojny. To smutne, ale prawdziwe. Niestety.

Cenzura nie jest wynalazkiem XX wieku. I mimo jej likwidacji w Rzeczypospolitej Polskiej w 1986 roku, to nadal gdzieś pojawia się i sieje spustoszenie.

Połowa IX wieku to także okres wzmożonej migracji plemion germańskich po całej Europie (patrz rys. nr 13). Wyruszają oni na łodziach i docierają do różnych terenów położonych nad Morzem Północnym, Oceanem Atlantyckim czy Morzem Śródziemnym. Wtedy także nawiązują kontakt z Rusią Kijowską w 859 roku i wspólnie przecierają nowy szlak handlowy z Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego. Biegnie on między innymi wzdłuż rzeki Ilmen i rzeki Dniepr. Zapewne ma on jeszcze połączenie nie tylko z Bizancjum, ale także z „jedwabnym szlakiem” (przypomnijmy, że działał do 906 roku), (patrz rys. nr 13).

Szlaki handlowe nie służyły tylko prozaicznym celom biznesowym. Tymi drogami wędrowały również oddziały wojskowe. Przypomnijmy, że na terenie Rusi pojawiły się oddziały Waręgów (podobnie jak u Samona, tylko bardziej jawnie?). Wraz ze Słowianami najeżdżały one Konstantynopol (obecnie Sztambuł) – stolicę Cesarstwa Bizantyjskiego – w 866, 909 i 941 roku. Najazdy te zanikły po unormowaniu stosunków handlowych między

Rusią a Bizancjum.

Nie znamy losu starego szlaku handlowego. Zapewne zaniknął. Chociaż ten szlak był na pewno – na początku – nieformalną granicą między Słowianami Zachodnimi i Wschodnimi. Podział na oba segmenty wynikł najprawdopodobniej ze względów religijnych. W zachodniej słowiańszczyźnie ostatecznie zapanowała religia rzymskokatolicka (za pośrednictwem niemieckiego duchowieństwa), a we wschodniej religia greckokatolicka (za pośrednictwem duchowieństwa bizantyjskiego).

Był co prawda moment, kiedy wszyscy Słowianie mogli być wyznawcami jednej religii i do tego w obrządku słowiańskim – czasy Cyryla i Metodego (w II połowie IX wieku i później, aż do połowy XI wieku) – ale mataczenie biskupów niemieckich nie dopuściło do tego.

Dzisiaj dwa najliczniejsze narody w Europie – Słowianie i Germanie – próbują stworzyć wspólne państwo. Unię Europejską.

Czy im uda się? Czy sprawa zakończy się podobnie jak w 1000 roku, o czym wspominałem we wcześniejszych numerach Quod Libet?

PS. W ostatniej części: próba dokładniejszego wyjaśnienia dziejów początków Słowian, ze szczególnym uwzględnieniem tych okrytych mgłą tajemnicy w VII, VIII wieku...

12.

EUROPA

W II POŁOWIE VIII WIEKU
I I POŁOWIE IX WIEKU
(KAROL WIELKI: 742-814)

PAŃSTWO FRANKÓW
ZA KAROLA WIELKIEGO-
z 768 roku

TERENY DOŁĄCZONE
DO PAŃSTWA FRANKÓW
od 768 do 844r.

GRANICE INNYCH WIEKSYCH
STRUKTUR PAŃSTWOWYCH
MORAWIANIE
OBODRZYCY

MO. OB.

WI.

CZ.

CH.

SE.

SL.

GEÓWNE KIERUNKI
EKSPANSJI:

- KAROLA WIELKIEGO

- WIELKICH WĘGIER
(z datami ekspansji)

POMNIEJSZE KIERUNKI
EKSPANSJI:

- BIZANCJUM

- ARABOW
(z datami działań wojennych)

DOMNIEMANY SZLAK
HANDLOWY

od Bałtów do Morza Czarnego
(do Bizancjum)

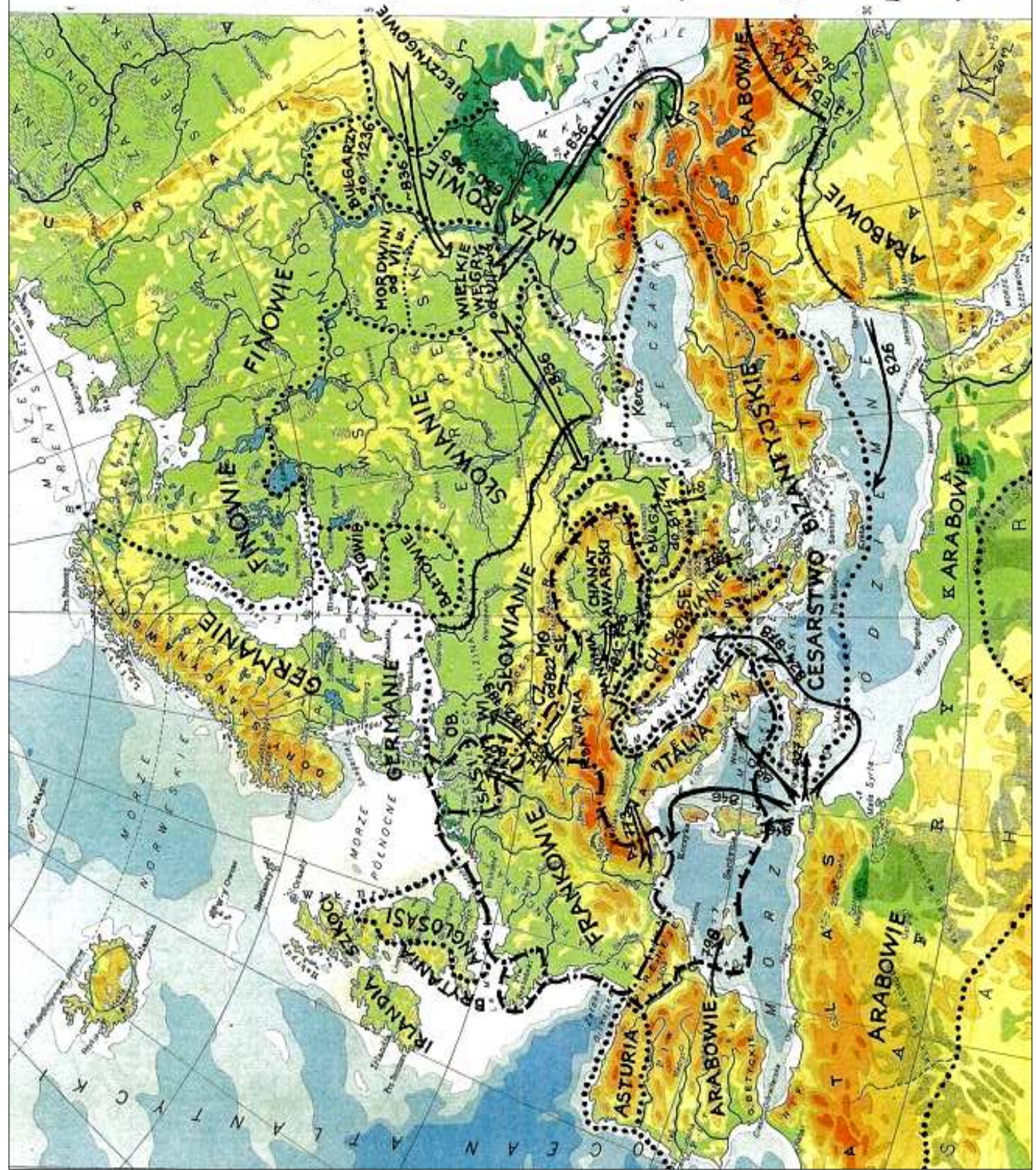
i być może do krajów arabskich)

BIZANTYJSKI PORT

(centrum handlu niewolnikami
w tym słowiańskimi)

GRANICA DOMNIEMANY
MIĘDZY LUDAMI FINSKIMI
(UGROFIŃSKIMI ?)

.....



13.

EUROPA W II POŁOWIE IX WIEKU

.....
Ważniejsze granice państw, orientacyjny przebieg

⇐⇐⇐
Kierunki migracji z 894 r.

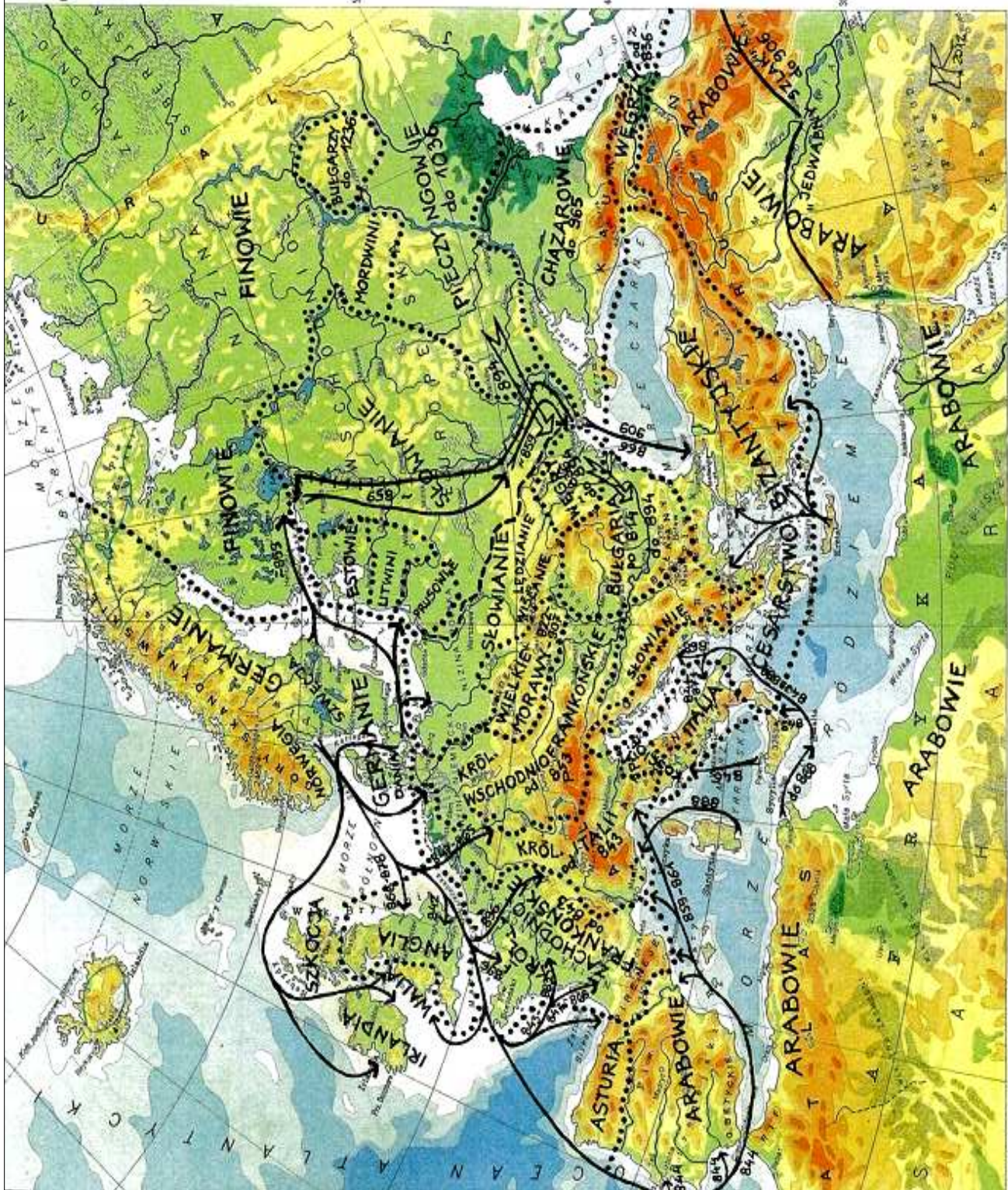
→
Kierunki najazdów: GERMANSKICH PLEHON (głównie Normanów) z II poł. IX wieku

•
ARABSKICH (od Afryki - II poł. IX w.)
• WAREGOW (germ.) (z ~ 859 - 866 r.)

++++
NOWY SZLAK HANDLOWY (Trasa przemarszu wojsk Waringów ~ 859 r.)

STARY SZLAK HANDLOWY (zlikwidowany z powodu przemarszu Waringów ~ 856, 894 r.)

—
"JEDWABNY" SZLAK HANDLOWY (do 906 r., potem brak kontaktów z Europą z najazdami Arabów na Bizancjum?) (Waringów: 866, 908 r.)



Wzrost państwa w Europie w II połowie IX wieku

0 100 200 300 400 500 600 700 800 900 1000

Skala 1:200 000 000

Opisane państwa i regiony: Szwecja, Anglia, Francja, Włochy, Arabowie, Wikingowie, Chazarowie, Słowianie, Węgry, Arabowie, Bizancjum, Chorwacja, Słowacja, Czechy, Niemcy, Dania, Norwegia, Szwecja, Finlandia, Islandia, Skandynawia, Morze Północne, Morze Śródziemne, Morze Czarna, Morze Adriatyckie, Morze Egejskie, Morze Marmara, Morze Czerwone, Morze Śródziemne, Morze Czarna, Morze Egejskie, Morze Marmara, Morze Czerwone.

GMINA ŻYDOWSKA W PRZEMYSŁU

POCZĄTEK I KONIEC – CZ. 1

Michał Tadeusz Kozera

W poprzednich numerach Quod Libet opisałem dzieje najstarszej synagogi w Przemyślu. Sądzę, że nadszedł czas na próbę przedstawienia rozwoju przestrzennego „dzielnicy żydowskiej”. Tym bardziej, że synagoga ta nie była tworem samym w sobie, ale znajdowała się w konkretnej przestrzeni, zamieszkiwanej przez żywych ludzi.

Zatem:

Zainteresowani tą problematyką wiedzą że Gmina Żydowska przestała istnieć w dniu 16 lipca 1942 roku. Na mocy decyzji niemieckich władz okupacyjnych Żydzi zostali przesiedleni na teren dawnego przedmieścia Garbary, gdzie utworzono dla nich getto. Zostało ono ostatecznie zlikwidowane pod koniec 1943 roku. Część mieszkańców Niemcy wywieźli do obozów koncentracyjnych, a część zlikwidowali na miejscu.

Ten etap nie jest dostatecznie dopracowany przez historyków. Co prawda w dawnej szkole im. Grzegorza Piramowicza umieszczono stosowną tablicę, ale zawiera ona szereg błędów. I nieścisłości. Moim zdaniem. Uważam, że przedstawiony zasięg getta najprawdopodobniej zawiera błędy, brak jest na tablicy podziału getta na strefę A i B - o czym wspomina Jacek Błoński w książce: „Zaginiony Świat, historia Żydów przemyskich” (M. N. Z. P. – Przemyśl 2008).

Moim zdaniem wystarczyłoby wymienić tylko dolną część tej tablicy. Jest to możliwe, bo jest ona osobną płytą, dodaną do górnego ele-

mentu z napisem.

Pretekstem do przenosin Żydów z ich pierwotnych siedzib był efekt walk wojsk radzieckich i niemieckich - w czerwcu 1941 roku. Główny atak niemiecki został przypuszczony z Zasania właśnie koło terenów zajmowanych przez Żydów. Efektem było prawie całkowite zniszczenie dzielnicy żydowskiej. Widać to doskonale na zachowanych zdjęciach fotograficznych.

Całość problemu pogłębiły powojenne władze miasta, które rozebrały znaczną część dzielnicy żydowskiej - głównie w 1956 roku. Wtedy została między innymi rozebrana najstarsza synagoga - z końca XVI wieku.

Aby ten proces przedstawić dokładniej wykonałem rysunek (nr 1). Pokazuje on plan dzielnicy Żydowskiej w 1978 roku (data całkowicie przypadkowa - taką mapą po prostu dysponowałem) i w 1852 roku (powstała w wyniku przetworzenia planu katastralnego miasta z czasów austriackich na współczesny plan, wyżej wspomniany).

Nie trzeba być specjalistą aby zauważyć różnice. Na aktualnej mapie większość dawnego getta to tereny uporząd-

kowanej zieleni parkowej (kolor zielony), a na mapie z XIX wieku to obszary zabudowane. Pokazałem je kolorem żółtym i pomarańczowym. Dla odróżnienia kolorem czerwonym pokazałem domy chrześcijan. Dodajmy, że jest to tylko schemat, bo konieczne są dokładniejsze badania historyczno-architektoniczne. Te jednak są obecnie poza zasięgiem możliwości autora tego tekstu. I wymagają znacznych nakładów czasowych i finansowych.

Dwa kolory (żółty i pomarańczowy) miały na celu wskazać dwie podstawowe fazy rozwoju dzielnicy żydowskiej. Kolorem żółtym pokazano występowanie domów sprzed połowy XVII wieku, a kolorem pomarańczowym domy wybudowane po połowie XVII wieku. Ta dziwna cezura czasowa wynika z faktu, że w tym okresie było szereg działań wojennych, które przyczyniły się do znacznych zniszczeń w Przemyślu - w tym na terenach zasiedlanych przez Żydów. To najazd Kozaków w 1648 roku (dowodzonych przez pułkownika wojska zaporoskiego Kapustyńskiego), potem najazd Szwedów w 1655 roku (pod dowództwem Douglas'a)

wić, że Żydzi zasadniczo mieszkali przy jednej ulicy. To znana z różnych dokumentów ulica Żydowska. Po raz pierwszy wzmianka o niej pojawia się w 1416 roku. Natomiast Żydzi w księgach miejskich pojawiają się po raz pierwszy w 1402 roku. Dopiero po połowie XVII wieku zasiedlili ulicę Wodną (w wersji pokazanej na mapie z 1852 roku, a nie w wersji znanej nam dzisiaj).

Pokazany na mapie z 1852 roku Rybi Targ powstał najprawdopodobniej dopiero w I połowie XIX wieku. W zachowanych dokumentach historycznych nie ma bowiem żadnej wzmianki o istnieniu takowego wcześniej.

Jest to o tyle prawdopodobne, że w tym okresie dokonano uporządkowania całego miasta przez kolejne władze okupacyjne, tym razem austriackie. Posługując się analogią miasta Krakowa. Tam także w tym okresie regulowano ulice nakazując budowę nowych domów w ściśle wyznaczonych liniach. To był również okres wyburzania starych domów, o złej kondycji technicznej. Plan z 1852 roku praktycznie pokazuje stan miasta po dokonaniu stosownych korekt i zmian. Jeżeli istnieją archiwa z tego okresu dla Przemyśla, to ktoś powinien poddać je dokładnym analizom. Powinny przynieść bardzo ciekawe wyniki. Podobnie jak uzyskano wspaniałe dane dla dziejów wspomnianego już Krakowa.

Rybi targ powstał najprawdopodobniej po wyburzeniu szeregu domów i zaanektowaniu działek pod nową funkcję. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że w dokumentach z II połowy XVII wieku mieszka przy tej ulicy około 80 rodzin,

a w 1852 roku jest zaledwie około 20 działek budowlanych. Z małymi domami, położonymi na stosunkowo wąskich działkach. Jeżeli nawet uwzględnimy, że na działce mieszkało kilka rodzin – w domach od ulicy i na tyłach działek – to i tak będzie to zbyt duże przegęszczenie. Istnienie drugiej pierzei tej ulicy stworzyłoby bardziej logiczny układ gęstości zaludnienia na poszczególnych parcelach. Tu jednak są konieczne dalsze badania archeologiczne i penetracja archiwów z XIX wieku.

W tym miejscu powinno paść sakramentalne pytanie: *Kiedy Żydzi pojawili się w Przemyślu?*

Wbrew pozorom nie ma prostej odpowiedzi. Ale spróbujmy znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Początki Gminy Żydowskiej przedstawił już Jacek Błóński we wspomnianej na początku książki „Zaginiony Świat, historia Żydów przemyskich”. Oparł się przy tym na ustaleniach dr. Mojżesza Schorr'a, który przedstawił swoje ustalenia w książce: „Żydzi w Przemyślu do końca XVIII wieku”, wydanej we Lwowie w 1903 roku.

Jednakże tam przedstawione fakty należy dzisiaj uznać za nie do końca prawdziwe. Podejrzała to już Hanna Zaremska pisząc o tym swojej książce „Żydzi w Średniowiecznej Polsce, Gmina Krakowska” (wydanej przez Instytut Historii PAN w Warszawie, w 2011 roku). Pozwolę sobie tutaj zacytować stosowny fragment, bo sprawa jest bardzo ważna:

„Jehuda ha-Kohen był

uczniem Gerszoma, wspomnianego już reformatora gmin nadreńskich, autorem Sefer ha-dinim, zbioru pochodzących od dawniejszych uczonych żydowskich responsów z zakresu prawa i rytuału. Dzieło to zaginęło i znamy je jedynie z nielicznych fragmentów, zachowanych w późniejszych pismach. Obok responsu udzielonego na zapytanie przywódców gminy krakowskiej z Sefer ha-dinim znalazła się też opowieść dotycząca wydarzeń, które miały miejsce w kolonii w Przemyślu.

Związek tego przekazu z Przemyślem budzi wątpliwości. Zastrzeżenia te wynikają nie tylko z niepewności co do odczytu samej nazwy, ale również z faktu pojawienia się w tekście informacji wiążącej miejsce akcji, która musiała się rozegrać w pierwszej połowie XI wieku, z Polską określoną nazwą Polonia. Argumentacje tę osłabia nieco fakt, że nie dysponujemy oryginałem dzieła Jehudy, lecz jedynie jego fragmentami, zachowanymi w rękopisach trzynastowiecznych”.

Dodajmy jeszcze jeden fragment z książki tej autorki: „...Wysłane do Jehudy zapytanie dotyczyło z pewnością prawa wdowy do ponownego ożenku, według żydowskiego prawa bowiem wdowa, o ile nie mieli dzieci, powinna poślubić brata zmarłego małżonka. W opisanym przypadku problem tkwił w tym, że nie było pewności co do losu jednego z braci”.

Te cytaty mają na celu uświadomić czytelnikom, że **przypisywanie tej opowieści Przemyślowi mija się z prawdą**. Respons ten (tłumacząc językiem współczesnym – cho-

dzi o wykładnię prawa zawartą w Talmudzie, a dotyczącą szczególnie trudnych problemów nie wyjaśnionych jednoznacznie w prawie żydowskim – uwaga M. K.) dotyczył głównie problemu ponownego zamążpójścia przez wdowę w sytuacji, gdy brat pana młodego zaginął już dawno i jego los nie był do końca jednoznaczny (*prawo żydowskie nakazywało najpierw poślubić brata pana młodego, a dopiero potem uwzględnić ewentualnie innych mężczyzn – jeżeli pan młody nie miał braci. Warunkiem było jednak nie posiadanie dzieci z pierwszego małżeństwa. Tu jednak powstał problem, bo losy brata były trudne do ustalenia* – przypomnienie M. K.). Dodajmy, że zaginiony brat mieszkał w miejscowości, która została zapisana w responsie *Primisz* lub *Prymut* (tłumaczonych przez Mojżesza Schorr'a jako *Premis* lub *Prymusz*).

Poszedłem zatem za ostatnim tropem. I przeprowadziłem małe „śledztwo”. Już Hanna Zaremska zwróciła uwagę, że tłumaczenie tej nazwy jako Przemysł jest wątpliwe. **Pozostało zatem znalezienie rzeczywistego miejsca zdarzeń opisanych w tym responsie.**

Nie jest to łatwe, bo od wydarzeń tam opisanych minęło już prawie tysiąc lat (tak, tak – kto by pomyślał). A zapewne wspomniana tu nazwa miasta mogła już zmienić się na przestrzeni tego czasu. Przypomnijmy chociażby, że na terenie Ukrainy mamy wiele nazw związanych z okresem po rewolucji październikowej 1917 roku. Wystarczy spojrzeć na stosowną mapę. Nawet w Polsce Katowice były w latach pięćdziesiątych zwane Stalino-

grodem. O czym wielu ludzi dzisiaj woli nie pamiętać.

Najpierw znalazłem nazwę **Premuda**, która jest nazwą wyspy i miasta u wybrzeży Chorwacji. Zamieszczam stosowny fragment mapy.

Jej zbieżność z nazwą *Prymut* jest bardziej poprawna niż z Przemysłem. Bo nazwa ewidentnie jest dwuczłonowa. „Pry-” to najprawdopodobniej w polskim tłumaczeniu przedrostek „Przy-” (lub ewentualnie „przed-” jeżeli jest błąd w zapisie - czyli po chorwacku „pre-”). Natomiast „-mut” może równie dobrze być zapisane jako dźwięczne „mud” czy „-muda”.

Ostatecznie na innej mapie znalazłem nazwę bardziej pasującą do tej sprawy. I do tego wyjaśniającą ją dużo dokładniej i pełniej.

Chodzi o miejscowość **Peremoha** lub **Peremoga** (w zależności od zapisu we współczesnym języku ukraińskim lub rosyjskim). Może nie jest dokładnie zapisem nazwy z responsu, ale ma wiele cech z nią wspólnych. I ma kilka dodatkowych atutów.

Przede wszystkim jest położona bardzo blisko Kijowa (około 80 kilometrów od centrum miasta). Pamiętajmy, że to właśnie Kijów był miejscem zamieszek wybuchłych w tamtych czasach. Chociażby w okresie ataku wojsk polskich w 1018 roku czy w 1031 roku. Tu także na pewno istniała gmina żydowska, o której wspomina „*Powieść minionych lat*” kilkakrotnie – przynajmniej od XII wieku. Poza tym Kijów prowadził ożywioną działalność handlową z Chazarami, którzy wyznawali wiarę judaistyczną już co najmniej od połowy X wieku.

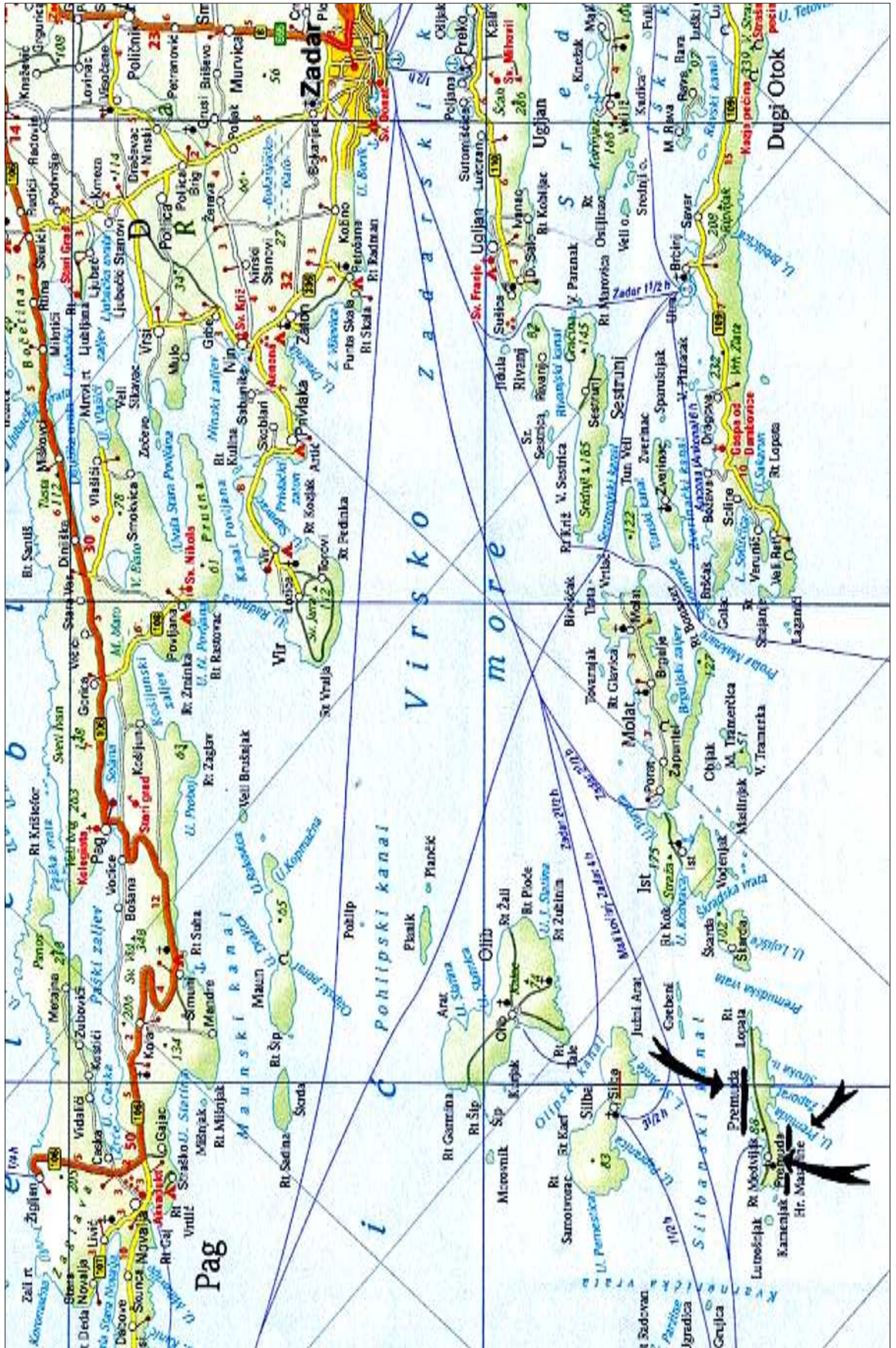
Na koniec dodajmy jeszcze jedną uwagę. Wymienione w responsie słowo „*Polonia*” może być także błędnym tłumaczeniem (co już zasugerowała Hanna Zaremska), ale niewiele odbiegającym od prawdy. Moim zdaniem chodzi o „*Polan*” – plemię słowiańskie, które właśnie zamieszkiwało Kijów i jego okolice (wspomina o tym wielokrotnie chociażby „*Powieść minionych lat*” - uwaga M. K.) w tamtych czasach.

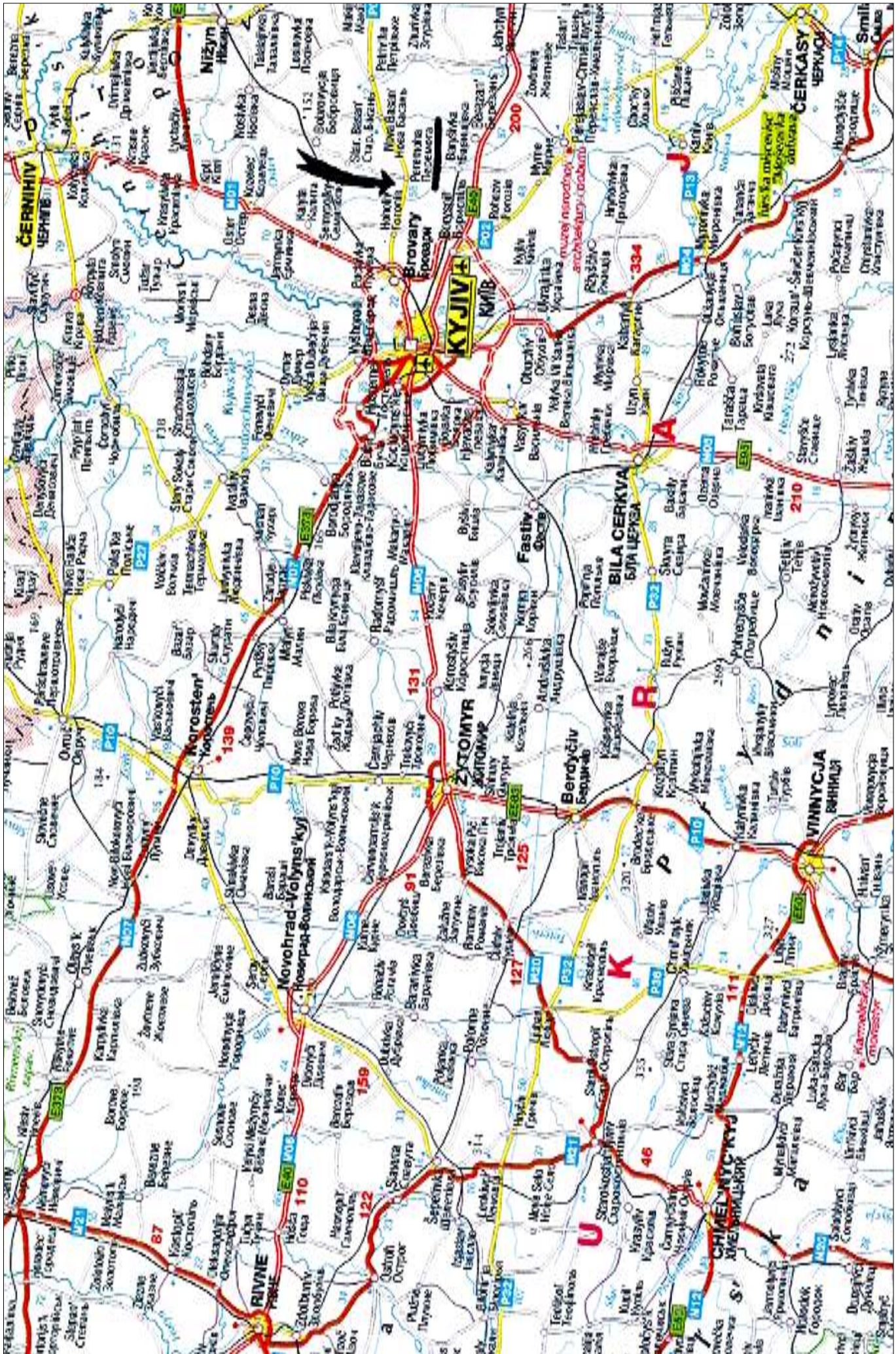
Oczywiście jest to tylko hipoteza, ale – moim zdaniem – oparta na bardzo solidnych fundamentach. Sądzę, że konieczne byłyby dalsze analizy badaczy ukraińskich. Szczególnie językoznawców i historyków.

Należy zatem uznać za pewnik, że gminy żydowskiej w Przemysłu w XI wieku NIE BYŁO. Przynajmniej moim zdaniem. Tym bardziej, że dla tego okresu nie ma żadnych innych dowodów jej istnienia. Nawet archeologicznych.

Żydzi w Przemysłu pojawili się dopiero po uzyskaniu stosownego przywileju króla Kazimierza Wielkiego z 1367 roku. Był to przywilej wydany dla Żydów z terenu Rusi, do której to wówczas prowincji Przemysł należał.

Dalsze dzieje gminy zostaną przedstawione w kolejnym tekście. Zachęcamy do szukania tekstu w jednym z kolejnych numerów Quod Libet. A zapowiadają się równie ciekawie jak tu przedstawione fakty i hipotezy.





SZWEJK PRZEDSTAWIONY

czyli 100 lat z okładem
(z opodełdoku)



O Jarosławie Haszku i o jego niezwykłym dziele, „Przygodach dobrego wojaka Szwejka”, nasi Czytelnicy wiedzą już sporo (vide QL nr 81 i 82). Poznajmy więcej. Poznajmy – a zamieszczać będziemy w odcinkach – rezultat pracy pasjonata i „Szwejka” (jak powszechnie określa się osoby z tego sympatycznego środowiska), Przemysława Piotrowskiego, będącego również sympatykiem naszego Stowarzyszenia.

Józef Szwejk - bohater powieści Jarosława Haszka „Osudy dobrého vojáka Švejka za světové války” jest jedną z tych nielicznych postaci światowej literatury, które mają udokumentowany związek zarówno z Przemyślem, jak i Krakowem. Książka pokazuje w krzywym zwierciadle czasy I wojny światowej. Jak zapewne pamiętają Czytelnicy „Przygód Dobrego Wojaka Szwejka”, do przemyskiej twierdzy nasz bohater - poddany austrowęgierskiego monarchy Franciszka Józefa - trafił jako jeńiec i był sądzony za przebranie się w rosyjski mundur. W Krakowie zaś, na ulicy Kanoniczej, dwudziestoletni Haszek siedział kilka dni w areszcie za wścibstwo. Przygoda ta przydarzyła się pisarzowi 110 lat temu, w lecie 1903 roku.

Od ponad 100 lat postać Józefa Szwejka towarzyszy czytelnikom na całym świecie. Można więc powiedzieć, że Dzielny Wojak, który potrafił się znaleźć w każdej sytuacji, zadomowił się także w obszarze kultury popularnej. Co za tym idzie powstało wiele wyobrażeń naszego bohatera; niektóre z nich były zresztą wykorzystywane w dziedzinach życia dość odległych od literatury.

Przemysław Piotrowski dr hab.-wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Zawodowo zajmuje się uwarunkowaniami zachowań dewiacyjnych i psychologią przestępczości. Z zamiłowania szwejkolog, dowódca Regimentu Sądeckiego przy Przemyskim Stowarzyszeniu Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka.



Autor niniejszych słów upodobał sobie powieść Haszka już w wieku pacholęcym. Tekst, który Przemysław Piotrowski przedstawia Czytelnikom jest fragmentem albumu, poświęconego wyobrażeniom postaci Dobrego Wojaka. Tom, który - miejmy nadzieję - ukaże się w 2013 roku (potencjalni wydawcy wystąp!), będzie swoistą dokumentacją ponad stuletniej drogi Szwejka przez drogi i bezdroża popkultury. Ciekawostką stanowi fakt, że album będzie miał dwujęzyczną - zarówno polską i czeską - warstwę językową, a opowieść będzie prawie w całości ilustrowana fotografiami z kolekcji Autora.

PS.

Apel do Czytelników: „Autor kolekcjonuje przedmioty związane z Jarosławem Haszkiem i postacią Dobrego Wojaka Szwejka - ewentualne eksponaty przekazane przez Czytelników zostaną przygarnięte z radością i wdzięcznością”.

mach „wyprawki niemowlęcej” powinien zafundować swojemu nowo narodzonemu bohaterowi wyjątkową reklamę. Niebawem zadziwił czytelników wieścią, że zeszyty o przygodach Szwejka będą, jako pierwsza czeska książka, wydawane również w USA, Francji i Anglii (fot. 2).

Typowy dla absurda anarchicznego poczucia humoru Haszka wygłup okazał się dobrą wróżbą. Książka *Osudy dobrého vojáka Švejka za světové války* doczekała się 54 przekładów na najróżniejsze języki wszystkich stron świata. Ale autor, nawet gdyby przeczytał niesamowite dzieje swojej najśłynniejszej postaci, powiedziałby pewnie skromnie: *wszystko jest w porządku i nic się nie stało, a jeżeli coś się stało, to także jest w porządku, że w ogóle coś się dzieje.*

A działo się i wciąż dzieje wiele... Józef Szwejk wkroczył niepostrzeżenie najpierw na arenę literatury czeskiej. Potem przespacerował się po deskach teatrów nad Wełtawą. I... poszedł sobie dalej w świat popkultury. Jak to On: dobroduszny, prostolinijny i pełen wdzięku. Świadom tego, że przecież gdyby każdy był mądry, to na świecie byłoby tyle mądrości, że z tego wszystkie-

go co drugi człowiek kompletnie by zgłupiał. Nie robiący sobie nic z porównań z postaciami stworzonymi przez sławnych i 'wyklętych' literatury: Rabelais'a, Dickensa, Erenburga, Singera, Kosińskiego. Kreślony przez najlepszych rysowników (w samej Czechosłowacji kształt postaci Szwejka nadało kilkunastu ilustratorów, z najbardziej znanym Józefem Ladą na czele). Rzeźbiony przez artystów i - chciałoby się zarazem dodać językiem Haszka - „rzeźbiony” przez

chcących zarobić sklepiarzy. Józef Szwejk, pojawiający się jak Che Guevara w piosence zespołu Strachy na Lachy, na szklankach i na firankach. Ale też na znaczkach pocztowych, odznakach, piwnych podstawkach, kapslach, etykietach alkoholi... Jak wielka gwiazda, a przecież skromnie i z przymrużeniem oka. Zapraszam do spotkania ze skromnym żołnierzem, który choć nie zdobył epoletów, zyskał sympatię milionów. Zobaczmy, jak działa...

Cdn.

At žije císař František Josef I.
zvolal
Dobry voják Švejk,
jehož osudy za světové války, byl
JAROSLAV HAŠEK
ve své knoze

**OSUDY DOBRÉHO VOJÁKA ŠVEJKA
za světové i obě. války zde i v Rusku.**

**5. český vydání včasně kniha na přelomu anglické, francouzské - překladů ve
Francii, Anglii, Americe.**

**První česká kniha, přeložená do světových jazyků!
Národní humoristicko-satirická kniha světové literatury!
I Všechny české knižky v čině!**

**Část originálu vychází nakladem A. Sauera a V. Čermáka v Žitkově,
Kotěrova nám. 22**

**týdně v osádkách po 2 Kč (32 str.)
Nejlevnější česká kniha!**

První náklad 100.000 exemplářů!
Číslo je v oběti knihovniců, je panna v osádkách

A. Sauera a V. Čermáka v Žitkově. **1913**

Emil Palej

NOTATKI Z MEGO ŻYCIA

Cd.

Niemcy nad ranem wyjechali z Rodatycz. Gwiazdowski dokładnie mnie poinformował, co mam robić w Milczycach – mam objąć dowództwo nad oddziałem po zabitym dowódcy kompanii. Resztę powie mi zastępca.

Po godzinie przybyło dwóch ludzi jako moja eskorta do połowy drogi, skąd zmiana druga do Milczyc. Obydwaj eskortujący nas są uzbrojeni w pistolety 9 mm, Ela ma swój pistolet niemiecki, z którym jest dobrze obznajomiona. Wyruszamy – dwóch ludzi idzie w pewnej odległości naprzód, my za nimi polnymi drogami i ścieżkami, które nie są mi znane. Zaczyna deszcz padać. Po drodze nie widać żywej duszy; jesteśmy trochę zmoknięci. Przybyliśmy do osady (kilkanaście gospodarstw, w których już nie było kobiet ani dzieci – dwa dni temu wyjechały do Rodatycz, zaś mężczyźni zostali i pilnowali jeszcze gospodarzek i części inwentarza. Mężczyźni tworzyli drużynę dobrze uzbrojoną; należeli do kompanii Rodatycze. Nasi przewodnicy zaprowadzili nas do izby na pół pustej. Gospodarz tego domu rąbał drzewo. Powiedział: „Wiem, że mam dać wam ludzi do obrony aż do Milczyc”.

Deszcz już nie pada, jest piękna pogoda. Około godz. 14 otrzymuję znowu dwóch ludzi uzbrojonych w automaty, granaty i noże. Mnie zaś dają automat stén i dwa granaty, poza tym mam swój

pistolet parabellum.

Około godz. 15 wyruszamy polnymi drogami. Ażeby nie zwrócić czyjejs uwagi na nas umawiamy się, że jeden z przewodników będzie szedł lewą stroną, a drugi prawą przed nami koło samego zboża, my zaś oboje dróżką i rozmawiamy po ukraińsku – ten język dobrze znam. W razie napadu – ognia i wycofamy się z powrotem. W polu prawie ludzi nie widać.

Po pół godzinie marszu, tuż przy samej dróżce zobaczyliśmy, że pracowały trzy kobiety i mężczyzna przy wrywaniu chwastów w ziemniakach. Zatrzymaliśmy się koło nich i powiedziałem: „Daj Boże szczęście” (Szczęść Boże), na co odpowiada: „Diakujem” (dziękujemy). Kobiety zapytały, gdzie idziemy. Odpowiedziałem, że chcemy dostać się do Wiszni, ale z powodu tego, że szosą jedzie dużo wojska niemieckiego i mogą być naloty sowieckie – boimy się.

W trakcie tej rozmowy jedzie na koniu wprost do nas mężczyzna, który zapytał ich coś po cichu, odpowiedzieli to samo, co im mówiłem. Zauważyliśmy obydwój, że ten mężczyzna miał automat pod płaszczem i coś w chlebaku brezentowym, chyba granaty. Nie miałem już żadnej wątpliwości, że to banderowiec. Banderowiec, obserwując mnie od stóp do głów, powiedział do mnie, że my źle idziemy, że trochę zboczyliśmy. Widocznie myślał, że jestem Ukrainiec, ponieważ powiedziałem, że teraz to przepadniemy, jakby nie daj Boże przyszli Sowieci.

W czasie rozmowy z nim zauważyliśmy wszyscy czworo, jak z lasku małego przyjechało kilku jeźdźców. Banderowiec zawrócił konia i cwałem odjechał. Nie było już mowy iść dalej. Ela przez cały czas obserwowała naszych dwóch ludzi, którzy dali ręką, aby wracać. We czworo doszliśmy do przekonania, że nie ma mowy dzi-

siaj iść, a zwłaszcza tą samą drogą. Nocujemy w tej stodole, skąd wyszliśmy. Powiedziano mi, że w nocy to wszyscy mężczyźni pełnią wartę i możemy spokojnie spać. Śpimy na słomie, a nakrycie to tylko mój płaszcz. Jest zimno, ponieważ w nocy zaczęła padać deszcz.

Przed udaniem się na spoczynek umówiliśmy się, że o godzinie trzeciej nad ranem wychodzimy inną drogą, a poprowadzą nas ci sami. Obudzono nas około trzeciej. Deszcz padał prawie całą noc, jednak postanowiłem iść – tak będzie bezpieczniej. Pół godziny później wychodzimy. Idziemy razem w czwórkę. W połowie drogi chwilę odpoczywamy. W czasie marszu nikogo nie widzieliśmy. Z pagórka dokładnie pokazano nam którądy trzeba iść i że jesteśmy już w połowie drogi do Milczyc, i że w tym rejonie nie ma żadnych wiosek ukraińskich. Kazałem tym dwóm ludziom wrócić z powrotem, a my sami pójdziemy, to nawet będzie bezpieczniej. Nikt nas tu nie zna; w razie napadu przez bandę powiemy, że jesteśmy Ukraińcami. Ludzie chętnie wrócili, zostawiając mi stena.

Deszcz przez cały czas pada, idziemy na przetaj przez pola, zboże, miedzami. Jesteśmy już przemoknięci. Straciłem orientację, jak daleko jeszcze do Milczyc. Ela zupełnie osłabła i dostała silnych dreszczy. Postanowiłem na chwilę odpocząć pod rozłożystym dębem. Po wypaleniu papierosa ruszamy dalej. Biedna Ela zdjęła swoje zabłocone buciki i idzie na bosaka. Żał mi było bardzo tej tak ofiarnej i biednej kobiety.

Po drodze spotykamy opuszczonych zupełnie bądź spalonych parę budynków pojedynczych na polach; ule rozbite i poprzewracane. Zrozumieliśmy, że w tych domach mieszkali Polacy, którzy uciekli bądź zostali pomordowani przez UPA. Do tych

zabudowań nie wstępowaliśmy z obawy, że mogą tam być banderowcy. Trzymamy kurczowo broń gotową do obrony w razie napadu.

Po przeszło dwugodzinnym marszu od czasu odłączenia się od eskorty, w wielkim napięciu dotarliśmy do celu, tj. do Milczyc. Jest to duża wioska, około 300 numerów. Wieś czysto polska, otoczona od północy na całej długości lasem, około 200 m od samej wioski, a od południa łąkami i polem ornym. Budynki gospodarcze i mieszkalne kryte dachówką przeważnie. Od strony południowej na całej długości wioski przepływała rzeczka dość wąska i miejscami głęboka do 1,5 m. W samym środku wsi znajdowała się prawie nowa piętrowa murowana szkoła. W tej szkole miałem się zgłosić u zastępcy dowódcy oddziału w celu objęcia dowództwa po zabitym przez Niemców w czasie akcji podporuczniku rezerwy piechoty pseudonim „Kruk” (nazwiska nie pamiętam). W szkole zastaliśmy zastępcę dowódcy tego oddziału – podchorążego rezerwy, z zawodu nauczyciela, który pracował w tej szkole z żoną i jeszcze dwiema nauczycielkami. Żona jego i te dwie nauczycielki wyjechały do swych rodzin. Od razu zorientowałem się, że jest to zdolny, odważny i energiczny człowiek. Podchorąży Żakowski lub Zakrzewski (dokładnie nie pamiętam) bardzo się ucieszył, że już przybyłem, ponieważ on się już niecierpliwił, a zwłaszcza Hawliczek i tych kilku moich ludzi z Jaworowa, którzy przybyli dwa dni temu i są zakwaterowani u rolników.

Po przebraniu się, a właściwie wysuszeniu, i po zjedzeniu dobrego posiłku dano znać Hawliczkowi, że już jestem, a on natychmiast przyszedł. Zastępca dokładnie poinformował mnie o liczebnym stanie oddziału, o uzbrojeniu i o całej sytuacji. Jeżeli chodzi o Niemców, to w ostatnim

czasie w ogóle się nie pokazywali. Natomiast Ukraińcy małymi grupkami podchodzili z lasu bardzo ostrożnie, z dala od wioski, bez strzału. Ludność to prawie sami ludowcy i „Wici”, bardzo patriotyczni – i to od najstarszego do najmłodszego. Stan ludzi – około dziewięćdziesięciu, razem z moimi. Uzbrojenie: dwa ckm mauser przechowane jeszcze z kampanii wrześniowej, pozostawione przez polską kawalerię, amunicja z taśmami – parę tysięcy, dobrze zakonserwowana. Każdy z ludzi posiada broń, tj. kbk kawaleryjskie, kilka automatów, granaty ręczne, beczkę benzyny, a nawet dwie rakietnice, kilka rakiet.

We wiosce są zawieszane na drzewach gongi z szyn kolejowych i mały dzwonek kościelny. Przez cały dzień jest pełniona warta na punktach obserwacyjnych dookoła wioski. W nocy połowa ludności – dwie drużyny na stanowiskach, reszta zgrupowana w dwóch miejscach odpoczywa; i tak na zmianę. Zostałem zorientowany w całej sytuacji.

Przed wieczorem zastępca oprowadził mnie po wiosce w celu dokładnego poznania terenu. Wieczorem zwołałem dowódców i zastępców drużyn na krótką odprawę. Byli to sami podoficerowie rezerwy – przeważnie piechoty, którzy byli dobrze obznajomieni z walką drużyny, a nawet i plutonu. Postanowiliśmy od zaraz wzmóc czujność, ostrożność i być przygotowanym na najgorsze. Pocieszającym było, że obecni na odprawie byli dość weseli i powiedzieli: „Damy sobie radę z bandą UPA, a nawet i Niemcom trochę wleziemy za skórę”.

Czułem się bardzo dobrze; pomyślałem sobie, że z tymi ludźmi można dużo zrobić i na nich polegać.

Jak mi oznajmiono, we wiosce znajduje się kilkanaście rodzin ukraińskich – część małżeństw mieszanych, a większość to

Ukraińcy, którzy żyją dobrze z Polakami i potępiają bandę UPA, a obecnie boją się, ażeby im się coś z tego nie stało. Odpowiedziałem im w ten sposób, że Polacy nie są mordercami bratniego narodu – jak to robią Ukraińcy. Niech będą spokojni, włos z głowy im nie spadnie – warunek, że nie wolno im wychodzić poza obręb wsi, a w razie gdyby Niemcy tu wpadli, to żeby nie było zdrady.

Po tej odprawie zakwaterowano mnie u jednego rolnika w samym środku wsi.

Ela mocno się przeziębiła, zmuszona była leżeć w łóżku obłożona bańkami, obawialiśmy się zapalenia płuc – po paru dniach wyzdrowiała.

Na drugi dzień wieczorem posłuchałem radia na baterie, ukrytego przez mojego zastępcę u kierownika Agencji Pocztovej. Wiadomości były bardzo pocieszające. Niemcy cofają się w pośpiechu na wszystkich frontach. Armia Czerwona na Wschodzie, a Alianci na Zachodzie gromią Niemców, że dzień zwycięstwa jest już bliski.

Na trzeci dzień otrzymałem pocztę z Rodatycz, przestaną z Gródka Jagiellońskiego. pisaną szyfrem, którą w nocy przynieśli dwaj kurierzy, że należy dokonać dywersji na torze kolejowym w lesie na pociąg zdążający w kierunku Lwowa (trzeba uszkodzić prawy tor), a w miarę możliwości zrobić z dala od osiedli polskich wypady na samochody ciężarowe.

Główną szosą Przemyśl – Kijów jechały samochody niemieckie w jedną i drugą stronę prawie bez przerwy. Natomiast od zmroku do świtu ruch znacznie zmalał. Szosa asfaltowa biegła równoległe z torami kolejowymi – w niektórych miejscach bardzo blisko siebie oraz przez lasy.

Na drugi dzień po otrzymaniu poczty poszedłem do zastępcy, gdzie już zastałem Hawliczka i czterech dowódców drużyn, którzy zameldowali, że noc przeszła

spokojnie; tak patrole, jak i wysunięte czujki nic nie zauważyły. Natomiast widać było pożary od strony Rudek, Komarna i Jaworowa; od Rudek lub Komarna słychać było wybuchy – jakby granatów ręcznych. Przypuszczaliśmy, że to napady UPA.

Tej nocy przeprowadzono z Liegenschaftu, odległego 6–7 km od Milczyc, dużego buhaja czy wołu, którego zabito na mięso dla nas i oddziału. Liegenschaft jest strzeżony przez kilku starych Niemców, którzy w nocy ani na krok nie wychodzą ze swojej kwatery na piętrze. Część bydła została już wywieziona. Takich prezentów zrobiono może cztery. Jedzenia było pod dostatkiem. Chleb razowy z żaren i zapas sucharów razowych, tj. żelazna porcja w razie przymusowego ukrycia się w lesie przed Niemcami.

Obawiając się, że bandy UPA mogą napaść w większej ilości, jak to było w Pyszówce koło Krakowca (o czym już wspomniałem), postanowiłem zrobić na pagórkach, gdzie jest dobre pole obstrzału, dwa stanowiska pod ckm, wystawić cztery placówki z wysuniętymi czujkami. We wiosce były dwie kuźnie, w których kowale bardzo chętnie robili kolce stalowe pod koła samochodowe.

Kiedyś (daty nie pamiętam), już dobrze było po południu, zabrałem ze sobą osiemnastu ludzi (sami ochotnicy i rezerwiści wybrani przez zastępcę), którzy znają dokładnie ukryte dojście do toru i szosy oraz miejsce, gdzie można zrobić dywersję.

Odległość z Milczyc do toru i szosy w prostej linii to około 13 km. Jak mi oświadczone – w miejscu, gdzie mamy wykonać dywersję, nie ma w ogóle polskich osiedli, a najbliższa wieś ukraińska to Dmytrowiec, około 8 km. Do szosy i toru kolejowego mamy maszerować przez las. Zabraliśmy ze sobą duży klucz do rozkrę-


cenia szyn i żelazny łom, materiału wybuchowego nie posiadamy. Klucz i łom zostały zrobione przez miejscowych kowali jeszcze za mego poprzednika.

Maszerujemy grupkami przez las i po przebyciu 80% drogi postanowiłem odpocząć aż do zachodu słońca. Po zachodzie słońca maszerujemy dalej.

Po przybyciu na miejsce leżymy w tyralierze. Pierwsza rzecz to rozkręcenie szyny kolejowej. Jesteśmy ukryci w krzakach, ponieważ Niemcy wycięli tak z jednej, jak i z drugiej strony drzewa na szerokość około 20 m. Sam leżę w środku oddziału. Piątka specjalistów czeka na wydanie znaku przystąpienia do pracy.

W tym czasie nadjechał pociąg od strony Przemyśla. Po przejeździe pociągu dałem znak rozkręcenia szyn. Po dolnych światełkach samochodów niemieckich zorientowałem się, że ruch na drodze jest bardzo mały. Czekamy z napięciem, jak pójdzie robota z szyną. Po półgodzinnej pracy cała piątka wycofała się, ponieważ odłamały się główki w kluczach – i już po całej robocie. Nadjechał znowu pociąg od strony Przemyśla – bardzo długi, z wojskiem, w kierunku Lwowa. Przeszliśmy przez tor w inne miejsce koło szosy.

Leżymy znowu w szerszej tyralierze, czekając na samochody, których chwilowo nie widać. Rozrzucano 200 sztuk kolców na szosie. W lesie jest dość ciemno, tylko szosa świeci jak wstęga długa. W tym czasie przejechały trzy samochody na Przemyśl, których nie atakowaliśmy; kończono jeszcze rozrzucanie kolców. Czekamy w dużym napięciu, gotowi do otwarcia ognia.



MISCELLANEA

ab imo pectore

Zenon Rogala

Nie mogłem jej zrozumieć. I niby wszystko jest jak dawniej i nawet próbowałem jakoś zbliżyć się do niej, przystawałem na jej warunki, dawałem liczne dowody ustępstw, pojednawczo machałem rękami, ni to na powitanie, ni to, żeby jej nie urazić. Wszystko to odbijało się od muru egoistycznej konsekwencji. Nie poszła na żadne układy.

Przy jej trudnym charakterze wszelkie próby porozumiewania się mogły być i były rozumiane opacznie. Kiedy się cieszyłem, ona milczała. Kiedy złożycyłem, była wyniosła i dumna.

Jej egoizm i brak współczucia dla innych, jej przekonanie, że teraz, kiedy nastął jej czas, nie ustąpi ze swych przywilejów i da nam odczuć, kto tu jest najważniejszy, kto dzierży lodowe berło kilkumiesięcznego władcy.

Byłem dla niej pełen zrozumienia i nawet uznania, że tak konsekwentnie egzekwuje ustanowione przez siebie prawa. Niech tam... Niech się wyszumi, niech skuje swoim oddechem wody nawet największej z rzek... niech. Niech próbuje zamienić delikatną przejrzystość wód wszystkich jezior w lodowy beton położony w ciągu jednej nocy. Nawet niech unieruchomi życiodajny przepływ soków w konarach i gałęziach roślin. Zarozumiiała i pewna siebie. Butna. Bezwzględna. Uporczywa i dojmująca. Ale jednak piękna. Ona to wie i jest surowa, jak ro-

Z I M A

dzic, który dzięki swej surowości zapewnia dziecku bezpieczeństwo.

Na pewno nie można odmówić jej pracowitości, staranności i dokładności. Dziś dokonałem inspekcji siatki ogrodzeniowej i ku memu niewymownemu zdumieniu stwierdzam, że każde oczko siatki, to znaczy każdy drucik w tych oczkach, pokryty jest delikatnym nalotem szronu, a każdy drewniany kołek w płocie sąsiada przykryty jest takimi samymi czapczkami śnieżnymi - bielusieńkimi kominiarkami.

Muszę też oddać jej hołd za pracowitość, z jaką okrywa swym śnieżnym znakiem każde ździebełko, nawet to najlichsze, ledwo widoczne. Takiej dokładności, staranności i delikatności możemy uczyć się od niej co rok. Bo co rok jest z nami i choć różną ma kondycję, która zależy już sam nie wiem od czego, to w tym roku prezentuje się w całej swej surowości, precyzji i dokładności.

Nie dziwię się, że jest przedmiotem kultu, że są tacy, którzy w poszukiwaniu jej uroków potrafią przemierzać za nią wielkie odległości. Inni, urzeczeni jej pięknem, nie szczędzą słów na opisanie jej powabu i chętnie ślęczą nad kartkami papieru, i zatracają się w niej bez reszty. A znów niektórych, zbyt niefrasobliwych, potrafi pozostawić na zawsze w ich ostatniej pozycji.

Zima, zimy, zimie, zimę, zimą, o zimie, zimmo!... we wszystkich przypadkach...

Lubię patrzeć na świat przez okno. Kiedy stoisz przed tym co jest zwrócone na południe, to za wiele ciekawych spraw nie zobaczysz. Owszem, na tym wąskim pasku zieleni dzieje się wiele, ale wiosną, a szczególnie latem. Wtedy możesz wręcz ze stoperem w rękę sprawdzać jak szybko kret bezczelnie wywala grudy ziemi na twoją świeżo skoszoną łączkę. Mało tego, że wywala; żeby potem wyszedł i sprawdził, jaką wielką kupę ziemi nawywał, ale gdzie tam, nawet go to nic nie obchodzi, bo zawsze włazi z powrotem i dawaj – następny kopic sadzi. Owszem, jest jeszcze do oglądania ten rząd topól co doraźnie za ogrodzenie robi, ale zimą ledwo co sikorki zatrzymują się w tej gęstwinie, tak im spieszą do stoninki, co ją dla nich w długie paseczki kroją i zawody w stukaniu w stoninkę ogłaszam, i pozwalam konkurować o najtłuściejszy kąsek.

O wiele więcej dzieje się jednak na kierunku wschodnim. Tam skierowane jest jedno okno z kuchni, a drugie z gabinetu Iwony. I jak tylko zabraknie obrazu w kadrze z okna kuchennego, można go rozciągnąć patrząc na obraz za oknem przez kwiaty z parapetu u Iwony. Tu dzieją się naprawdę sprawy najważniejsze, bo z tych okien widać jak na dłoni drogę, tę wiejską perspektywę na świat. Domy teraz, a chałupy dawniej, budowane były przy drodze, a nawet tuż przy drodze. Wiele było argumentów, żeby tak było. Jak chałupa stoi przy drodze, to tylko krok i już jesteś na drodze do świata, droga to szansa, droga to przyszłość, droga to podniecająca niewiadoma i nęcąca tajemnicą niewiadoma przyszłość. Błota mniej, dojazdu z domu do drogi nie tyle potrzeba, to i oszczędniej.

Drogą odchodzili lub byli wypędzani ze wsi w świat niepokorni i złoczyńcy, zdolni

DZIECIAK

i poszukujący w świecie mądrości, nieliczne wiejskie jednostki. Ale droga też

przywodziła nieznanym wędrowców, co cuda o świecie potrafili opowiadać.

Więc inną w formie, ale ciągle taką samą co do funkcji, mamy drogę przed naszym domem. I dzisiaj, jak nigdy przedtem, słyszę z tej drogi potworny płacz dziecka. Wpierw z okna kuchennego sprawdzam, że faktycznie idzie drogą jakiś osobnik, widać, że jakiś przygarbiony dziadek, któremu powierzono opiekę nad jakimś niemowlakiem. Po trzech latach, od kiedy wprowadziliśmy się na tę uroczą wioskę, dokładnie wiem, w którym domu są dzieci i w jakim są wieku. Często widuję przez okna młode matki wolniutko spacerujące z pięknymi, wypasionymi jak samochody ich tatusiów wózkami dla dzieci.

Dziadek jakoś wolno toczył ten wózek i wcale nie reagował zdenerwowaniem na odgłosy dochodzące z pojazdu. Wózek wyglądał mi na ten od Gruców, bo tam była maleńka wnuczka, ale wiem też, że Edyta zawsze sama wychodziła na spacer i nawet kiedyś mówiła, że nie wyobraża sobie, żeby wziąć kogoś do dziecka, kiedy skończy się jej urlop macierzyński i do pracy trzeba będzie wracać. Ale przecież mogło się coś zmienić... Jeszcze, sądząc po tym dziadku, to mógł być stary Golonka, co wrócił na wieś ze szpitala, gdzie kurował się po tym, jak w sprzeczce jeden z jego kumpli od kieliszka przywalił mu siekierą prosto w głowę. Chociaż tyle dobrze, że mu się jakoś szczęśliwie ta siekiera omskła i tylko zerwała mu z głowy płat skóry razem z lewym uchem. Mógł to być Golonka, ale czyje dziecko wyprowadzałby na spacer, tej zagadki nie podejmę się rozwiązać bez dokładnego sprawdzenia w terenie.

Dziadek szedł swoim tempem, a dzieciątko wrzeszczało według własnego uznania.

Zdziwiło mnie tylko, że jakoś nikt nie reaguje na płacz dziecka, a przecież tyle się mówi, żeby reagować na krzywdę ludzką, a co dopiero dziecięcą.

Mimo pochmurnej pogody i lekko zacinającej mżawki wybiegłem zdeterminowany wyjaśnić całe to zdarzenie. Liczyłem, że będę w stanie pomóc, a przynajmniej zorientować się, jakie są powody takiego zachowania dziecka.

Dziadek minął już nasz dom i swoim dowolnym marszem dalej zmierzał w kierunku wsi.

- Hop, hop... halo, proszę pana, proszę się zatrzymać... halo, proszę pana... - wołałem coraz głośniej i biegłem, żeby jak najszybciej dopaść tego, chyba jednak Golonkę, bo nie dość, że stary, to jeszcze głuchy.

Gdybym nie położył mu ręki na ramieniu, prawdopodobnie w ogóle by się nie zatrzymał. Szedłby dalej, ale ponieważ go zatrzymałem, stanął, odwrócił się i patrzył na mnie obojętnymi oczami. To nie był Golonka, ale skądś go znałem.

- Skądś pana znam, ale skąd... chyba już

się gdzieś spotkaliśmy... ciągle nie mogę skojarzyć - wpatrywałem się w jego starą, pomarszczoną, ale spokojną twarz.

- Za to ja ciebie dobrze znam, nie wyprzesz się znajomości ze mną, choćby nie wiem co - mówił cicho, nawet za cicho, bo wrzask niemowlaka zagłuszał jego słowa.

- Proszę natychmiast wyjaśnić mi o co tu chodzi i czyj jest ten wrzeszczący bachor.

- Tylko spokojnie - obszedł wózek i zastąpił dzieciaka. - To twój dzieciak i radzę ci, żebyś się z nim obchodził jak najlepiej potrafisz; szanuj go, bo wbrew pozorom bardzo dużo od niego zależy.

Stałem ostupiały i wściekły, w dodatku czułem jak mokną mi nie tylko stopy, ale cały zaczynałem dygotać.

- Dość tych żartów, żegnam pana - byłem zdecydowany odejść, ale starzec jakby uśmiechnął się tajemniczo i rzekł:

- Oto masz przed sobą rok 2013, ja już się nie liczę, ale pamiętaj co ci powiedziałem...

Wracałem powoli... płacz dziecka umilkł... zamiast śniegu padała mżawka...



Wybacz, wiem że to moja wina, powinienam przecież przewidzieć, że ty jak zwykle będziesz o czasie, ale ze mną jest zupełnie inna sprawa. Moja sytuacja materialna, a zwłaszcza - wybacz szczerłość - moralna i te ostatnie przejścia z moim ostatnim panem, całkiem wytrąciły mnie z równowagi. Po prostu jestem strzępkiem człowieka. I dlatego tak boję się spotkania z tobą, bo wiem, że dla ciebie wystarczy tylko rzucić okiem i już wiesz wszystko. Podziwiam cię za to

NIEZNAJOMY

i wiesz, że ta twoja cecha najbardziej mi imponuje, no może jeszcze twoja nieprzewidywalność, może nieuleganie obcym wpływom, może to, że działasz dla dobra tych, którzy w ciebie wierzą, którzy są w stanie tobie dużo poświęcić, wtedy i ty oddajesz im tą samą miarą.

Tak się boję tego naszego spotkania, mój poprzedni pan, ale co tu dużo mówić, nie będę przecież przed tobą ukrywać niczego z mojego prywatnego i intymnego życia,

otóż mój poprzedni pan, jak zresztą także wszyscy przed nim, w momencie rozstania uświadamiali mi moją bezgraniczną naiwność, brak samodzielnego myślenia, uleganie czyimś wpływom i jeszcze takie cechy, o których nie będę ci wspominać, bo jeszcze zraziłbyś się do mnie, zanim cokolwiek między nami się zacznie. A, że zacznie się, to tego jestem pewna. Jestem całkiem spokojna, że po pierwszych całkiem udanych chwilach uniesień, przyjdzie jak zwykle w takich związkach trochę nudy i rutyny, trochę niespodziewanych atrakcji, aż w końcu... ale co też... ja... o końcu, jeszcze nasz związek się nie rozpoczął, a ja już kraczę o końcu, właśnie to czarnowidztwo wytykali mi wszyscy twoi poprzednicy. I co do jednego muszę przyznać im rację, że im jestem starsza, tym mniej mam tej wiary i wigoru, tego czegoś, co pcha człowieka do przodu. Ale cóż, jak mówił jeden z moich ostatnich panów, że dopiero po końcówce można go oceniać, bo to, co w trakcie, to jedwabie, atłasy i koron-

ki. A gdzie to najważniejsze sedno...

Wiem, że nie po wyglądzie oceniasz ludzi, wiem też, że dla ciebie liczą się najbardziej wartości duchowe, wewnętrzne, dlatego i właśnie mimo tej wiedzy, zrobiłam ze swoją twarzą wszystko co dzisiejsza wiedza kosmetyczna jest w stanie zrobić z taką cerą jak moja. Zobacysz także całkiem nową moją fryzurę i to też jest najwyższy kunszt fryzjerstwa. I nie śmieję się ze mnie, ale wydałam ostatnie oszczędności na przepiękną sukienkę, co ja mówię: sukienkę, to obłok Magellana, tak można nazwać moją nową sukienkę. Po raz pierwszy zobaczysz mnie całkiem odmienioną, bo mam nadzieję, że ty też mnie odmienisz, że odmienisz moje dotychczasowe życie, że uczynisz je bardziej szczęśliwym i pogodnym. Że każdy rozpoczynający się dzień będzie niósł nadzieję na więcej szczęścia niż przyniósł ten poprzedni, a dzień, który się kończy będzie zaliczony do najszczęśliwszych w życiu.

- Tylko wreszcie przyjdź, Nowy Roku.

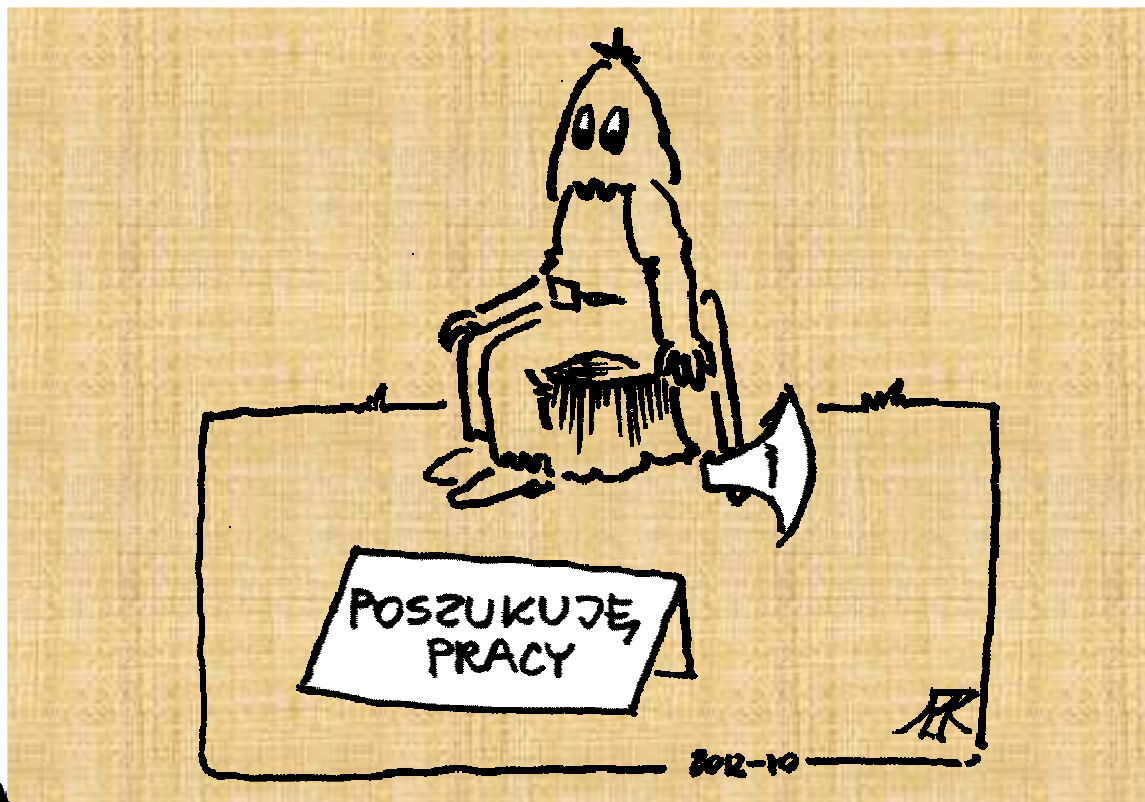


Już nigdy nie dowiem się, dlaczego w środku zimy, w dodatku w czasie siarzystego mrozu, ktoś puścił na cały regulator piosenkę „Siwy włos”.

Dom stał ogrodzony zwykłą siatką drucianą. Żeby podejść do niej, należało wejść na wielki nasyp, powstały z usuwanego z biegnącej obok ścieżki śniegu, a dla zachowania równowagi z palców zrobić małe haczyki. Głos niesiony w bieli śniegowej wypełniał całą łukę między domem a ogrodzeniem i przenikał przez pilotkę na mojej uczniowskiej głowie, rozlegał się wzdłuż domów na ulicy Wysokiej i wracał tą samą drogą do tajemniczego nadajnika. Stałem

WŁOS

znieuchomiąły. Śnieg sypał zjadł i było jasne, że za chwilę wszystkie włosy wszystkich ludzi będą siwe, siwiuteńkie. A kiedy wybrzmiał ostatni dźwięk i zdawało się, że mogę już zejść ze śnieżnego nasypu i wyczepić się z drucianej sieci oczek, jakby specjalnie na moje wypowiedziane do siatki ogrodzeniowej życzenie, głośnik powtórzył melodię. Zdjąłem swoją pilotkę, jakby w podziękowaniu za cud spełnienia i chęć poddania się treści tej cudownej piosenki. Niebo uzupełniło jej oprawę i wielkie płaty śniegowe niechcący opadały na dom, płót z siatki, nasyp, ścieżkę i na moje siwe od śniegu włosy...



M I M O R Ż Y D O W S K I

Zaczątki milionowej fortuny rodu Poznańskich owiane były mgłą tajemniczości. Fama podejrzewała protoplastę tej dynastii fabrykantów łódzkich - Izraela Kalmanowicza - o kontakty z diabłem.

Ta rozpowszechniona w masach robotniczych legenda przeniosła się z ojca na syna Moryca.

Opowiadano sobie, że Maurycy Poznański postanowił podobno wyłożyć całą posiadzkę dużej sali przyjęć kupieckich, która służyła również za jadalnię, złotymi pięciorublowkami. Aby ten zamysł urzeczywistnić, musiał uzyskać zgodę najwyższych czynników.

Skierował tedy do cara Miko-

łaja II wiernopoddańcze pismo z uniżoną prośbą o placet na wyłożenie posiadzki złotymi monetami. W piśmie tym zapytywał również samodziernawcę, którą stroną wolno mu będzie przytwierdzać złote ruble do podłogi - wizerunkiem cesarza czy godłem państwowym.

Po wielu perypetiach i szczydrze rozdzielanych łapówkach nadeszła z Cesarskiego Siola odpowiedź:

„Najjaśniejszy Pan raczył przychylić się do prośby fabrykanta Maurycego Poznańskiego i zezwolił na wyłożenie posiadzki sali jadalnianej złotymi rublami. Nakazał jednak najmiłośniej, aby były ustawione pionowo...”

<<< >>>
Niesie wieść, że do cadyka z Miropola raz u pewnego przybył znany ze skąpstwa bogacz. Rabbi wystuchał go, a potem wskazał na okno.

- Spójrz no! Co tam widzisz?
- Ludzi - odpowiedział bogacz. Wtedy rabbi wskazał zwierciadło i znowu rzekł:
- A spojrz no tam! Co widzisz?
- Siebie - odpowiedział bogacz.
- Otóż to właśnie - rzekł cadyk z Miropola. - W oknie jest szkło i w zwierciadle jest szkło. Lecz szkło zwierciadła jest posrebrzone. Atoli gdy w grę wchodzi srebro, człowiek przestaje dostrzegać innych, widzi jedynie siebie...

(wg Ańskiego)

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYSŁA

w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31-455 Kraków, tel.: 124113493, 601961488, e-mail: czq@onet.pl

Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, Nr konta: 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236

Redakcja: Czestaw Kudła - red. nac., M. Frodyma. Współpraca: M. Kozera Z. Ostrowski, Z. Rogala, P. Piotrowski

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ
PRZEMYSŁA w KRAKOWIE

MOŻE UKAZYWAĆ SIĘ
NIEREGULARNIE

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji i skracania nadesłanych tekstów. Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są z poglądami redakcji.